

Krzysztof Maria Byrski

Czy kasty mogą się nam przydać?

Palestra 46/7-8(535-536), 133-136

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



WIDZIANE ZNAD GANGESU

Maria Krzysztof Byrski

Czy kasty mogą się nam przydać?

W pierwszym tekście, jaki pojawił się na gościnnych łamach Palestry w listopadzie 1999 roku, pisaliśmy o indyjskim systemie kastowym, pozwalając sobie w związku z tym problemem na następującą uwagę: „...może się kiedyś okazać, że coś, co wydaje nam się nie do przyjęcia, nabierze głębokiego sensu wtedy, gdy – po pierwsze: zrozumiemy szerokie uwarunkowania odmiennego systemu i po drugie: zmieniają się warunki, w których my sami żyjemy, na tyle, by umożliwić nam doświadczenie podobnych wyzwań, które innym cywilizacjom towarzyszyły znacznie wcześniej”. Mamy nadzieję, że udało się wtedy przekazać myśl, iż system społeczny ukształtowany pod wpływem przekonania o decydującej roli łona kobiety, żyjącej w określonym kontekście społecznym, za sprawą której ujrzeliśmy

światło dzienne oraz przekonania, że ponadto o roli społecznej decyduje to, co albo człowiek wie, albo to jaką dysponuje władzą, lub jakimi instrumentami ekonomicznymi, albo wreszcie to, co potrafi zrobić, nie zasługuje na totalne potępienie. Zwróciliśmy wtedy uwagę na pomijany w potocznym dyskursie o społeczeństwie kastowym fakt, iż hindusi na określenie kasty mają słowo *dźati*, które wywodzi się od pierwiastka czasownikowego *dźan* – rodzić się. Napisałyśmy też wtedy, że słowo to może znaczyć tyle co ród. Sugerowanie więc hindusom, by porzucili kasty to tak, jak byśmy sugerowali pewnemu dumnemu narodowi mieszkającemu nad Wisłą i śpiewającemu z przekonaniem, choć nie zawsze czysto: „nie rzucim ziemi skąd nasz ród!” – by nie tylko ziemię rzucił, ale także, a może przede wszyst-

kim by rzucił sam ród! Zestawienie słowa *dźati* ze słowem ród było pewnym uproszczeniem, które należy skorygować. Otóż w języku sanskryckim są inne słowa na określenie węższego i szerszego kręgu rodzinnego. Są to *kula* i *gotra*. Oba te terminy nie są etymologicznie związane z sanskryckim „rodzić się” – czyli *dźan*, z którym to słowem związane jest słowo „rodzicielka” – *dźanani* i „rodziciel” – *dźanaka* a także wspomniani na określenie kasty termin *dźati*. Kasta – *dźati* jest grupą społeczną znacznie większą niż rodzina czy ród. Od niej szersze są jeszcze dwa pojęcia wyrażone słowami o tej samej etymologii: *dźana* i *pradźa* – oba używane na określenie stworzeń w ogóle, a potem najczęściej na określenie ludu a także poddanych króla i czasem nawet rasy. Szukając w naszym doświadczeniu społecznym pojęć związanych etymologicznie z czasownikiem rodzić się, ale o większej pojemności niż rodzina czy ród, trafiamy jedynie na pojęcie narodu, którego związek znaczeniowy z czasownikiem rodzić się podobnie nie ulega wątpliwości, jak związek *dźati* – kasty z czasownikiem *dźan*! Tytułem wstępu wystarczy tyle powiedzieć o etymologicznych konotacjach tych interesujących nas terminów.

Najważniejszym problemem, który te uwagi sprowokował, to coraz intensywniej przeżywany przez nas proces przygotowywania świadomości społecznej do referendum akcesyjnego związanego z naszym przystąpieniem do Unii Europejskiej. Jednym z podstawowych problemów z jakimi musimy sobie poradzić, to rozstanie się – przynajmniej w pewnej mierze – z nawy-

kiem myślenia o państwie jako o emanacji politycznej narodu. Stoimy bowiem wobec konieczności świadomej rezygnacji, tymczasem tylko z części, ale jednak suwerennych prerogatyw państwa narodowego, na rzecz organizacji ponadnarodowej będącej emanacją całej cywilizacji. Wielu z nas odbiera to jako istotne zagrożenie dla naszej dotychczasowej tożsamości, którą najdobitniej wyrażają pierwsze słowa konstytucji amerykańskiej: „my, naród...”. Bowiem w naszym przekonaniu, to my, naród organizujemy się w państwo. Trudno nam zaakceptować perspektywę dobrowolnego przekazania choćby tylko części prerogatyw państwa ludziom, których dotąd nie byliśmy skłonni zaliczać do jednego narodu.

Tymczasem nad Gangesem funkcjonuje państwo, w którego rządzie centralnym urzędnicy najchętniej porozumiewają się w języku angielskim ponieważ dzielą ich nie tylko języki, ale także obyczaj, wyznawanie rozmaitych kultów religijnych, nawyki dietetyczne i wiele innych elementów, które z naszego punktu widzenia stanowią o odrębności narodowej. Indyjskie elity polityczne, głosząc hasło „jedności w różnorodności”, z uporem twierdzą, że naród indyjski jest faktem, ale na pewno ten fakt nie ma charakteru odpowiadającego tradycyjnemu europejskiemu pojęciu narodu. Dodać należy, że ludność tego państwa przekracza co najmniej dwukrotnie ludność Europy a jego powierzchnia jest tylko niewiele mniejsza od całej Europy. Argument, iż ten dziwny twór polityczny zawdzięcza wyłącznie swój byt angielskim kolonizatorom, którzy wprowadzili wspólną

techniczną infrastrukturę oraz zuniformizowaną administrację i wspólny język, jest tylko częściowo prawdziwy. Ich działania niewątpliwie ułatwiły ten proces, ale gdyby Indusi mieli podobne dziesiętnastowiecznym i dwudziestowiecznym Europejczykom przekonanie o tym, iż tylko unitarne państwo narodowe zapewni wieczną szczęśliwość, to by Indie już dawno podzieliły się co najmniej na tyle państw, ile jest w nich w tej chwili stanów. Tak się przecież stało w wypadku Pakistanu i Bangladeszu, których elity uznały indyjskich wyznawców islamu za naród, który powinien mieć własne państwo. Jak dotąd ani Tamilom, ani Bengalczykom, Gudżeraczkom czy Marathom, różnym od siebie dokładnie tak jak różnią się poszczególne narody w Europie, nie przyszło to do głowy. Zresztą w przeszłości też niejednokrotnie prawie całe Indie uznawały jeden ośrodek władzy znacznie dłużej niż to miało miejsce w czasach brytyjskiego panowania.

Nawiązując teraz do wspomnianych wyżej pojęć *dżana* i *pradża*, należy stwierdzić, iż nie ma dostatecznie przekonujących dowodów na to by państwo, zawsze realizowane w dawnych Indiach przez władzę królewską, kiedykolwiek odwoływało się do któregoś z tych dwóch pojęć jako do suwerena. Nawet pojęcie *dżanapada* kojarzy się bardziej z zaludnioną krainą niż z jakimś ściśle zdefiniowanym organizmem politycznym. Tymczasem *dżati* – kasta jest bardzo precyzyjnie określonym pojęciem oznaczającym endogamiczną wspólnotę stołu cechującą się ekskluzywizmem zawodowym, zaś najważniejsze traktaty indyjskiej starożytności pod-

kreślają, że największym nieszczęściem jakie może spotkać ludzi, to pomieszanie stanów społecznych. Tożsamość kast więc była (i jest jeszcze nadal przez wielu) traktowana podobnie jak tożsamość narodowa przez Ligę Polskich Rodzin.

Wydaje się najzupełniej oczywiste, że cała ludzka potrzeba życia wspólnotowego, potrzeba plemiennej solidarności i bezpieczeństwa wyływającego z przynależności do grupy ludzi łatwej do określenia i zidentyfikowania dzięki więzom krwi, zrealizowała się w Indiach w przynależności do kasty – *dżati*. Państwo reprezentowane przez króla miało stać na straży systemu kast i dbać o to, by ludzie należący do każdej z kast mogli wypełniać wynikające z tej przynależności obowiązki i korzystać z przywilejów z nią związanych. Choć dzisiejsze „zwesternizowane” elity indyjskie, hołdując obowiązującej poprawności politycznej, będą żywo protestować, to nie ulega wątpliwości, że kasta żyje i ma się nienajgorzej szczególnie w systemie demokracji parlamentarnej, w której nabrała znaczenia w postaci elektoratu, o którego względy zabiegają politycy (zwykle należący do tej samej kasty) schlebując odpowiednio kastowej próżności. Oto – zdaniem naszym – przyczyną, dla których w Indiach możliwe było budowanie nowoczesnego państwa odwołując się do bardzo szerokiej wspólnoty cywilizacyjnej. Tym bardziej, że kasta ma wymiar ogólnocywilizacyjny i bramin z Kaszmiru będzie czuł większą wspólnotę z braminem z Tamilandu, niż z kupcem (wajśją) z własnego stanu.

Wszystko to, co wyżej napisano nie świadczy oczywiście, że ten system spo-

łeczny nie ma swych czarnych, a nawet bardzo czarnych stron. Rygweda opisując w hymnie do *Puruszy* (Człowieka–Boga) powstanie ludzkiego społeczeństwa poprzez wywiedzenie poszczególnych czterech stanów z odpowiednich części ciała owego *Puruszy*, podkreśla ich organiczne związki w ramach czegoś, co można by nazwać „ciałem społecznym”. Jeśli więc stopy Boga zasługują na najwyższą cześć, to najniższy stan śródów, który się z tych stóp wyłonił, zasługiwać powinien na podobny szacunek. Ludzka praktyka jednak na ogół bardzo nieudolnie realizuje ludzkie ideały. Zapraszając czytelnika do refleksji na temat społeczeństwa kastowego, chcemy zwrócić uwagę na ten jego aspekt, który w interesujący sposób kanalizuje ludzką potrzebę przynależności do stada, uwalniając od tego obciążenia instytucję państwa. W ten sposób państwo ma szansę stać się emanacją całej cywilizacji, a nie tylko poszczególnych „megaplemion”, które nazywamy narodami.

Byłoby oczywistym nonsensem myśleć o automatycznym przenoszeniu indyjskiego tradycyjnego modelu społecznego do Europy. Paradoksalnie komuniści byli tymi, którzy próbowali to nieporadnie robić dzieląc wszystkie narody na proletariuszy, kapitalistycznych krwio pijców, inteligencję pracującą oraz chłopstwo. Proletariusze wszystkich krajów – łącznie się w jedną kastę brzmiałoby w naszych uszach niezbyt czysto. Niemniej trzeba przyznać, że lokowanie lojalności grupowej w narodzie traktowanym jako wy-

łączne źródło legitymizacji państwa, po doświadczeniu ostatniej wojny światowej, wydaje się dość niebezpieczne. Ponieważ komunistyczna koncepcja lojalności ponadnarodowej też się nie sprawdziła, dlatego konstruując państwo europejskie należałoby myśleć o „odpaństwowieniu” narodu i nadaniu temu pojęciu charakteru indyjskiej *dźati*. Celowo pomijamy tymczasem pejoratywnie brzmiące i przez to irytujące słowo kasta, żeby zachęcić raczej do refleksji intelektualnej nie prowokując *a priori* emocjonalnego odrzucenia koncepcji. Dokonując wspomnianego „odpaństwowienia” i „udźatowienia” narodu pozostawimy nienaruszone wszystkie jego funkcje tożsamościowe i nadamy mu charakter owego elektoratu, który zapewni odpowiedni udział reprezentantów kasty-narodu w ciałach przedstawicielskich państwa, które wtedy będzie mogło stać się bez przeszkód emanacją cywilizacji. We współczesnych Indiach nawet tzw. niedotykalni mają reprezentantów w parlamencie i obecny prezydent tego kraju wywodzi się z takiej wspólnoty keralskiej. Cóż dopiero mówić o tak licznej i dumnej kacie Polaków, którym na pewno nie grozi żadna marginalizacja w państwie o dźwięcznej nazwie Europa. Przykład Indii wskazuje, że uczyniwszy z narodów kasty obdarzymy je podobną indyjskiej trwałością i będziemy się cieszyć naszą polską tożsamością przez najbliższe trzy i pół tysiąca lat przynajmniej, jednocześnie stając się dumnymi Europejczykami – obywatelami państwa-cywilizacji.

W następnym numerze ukaze się artykuł o Ojcu Marianie Żelazku, polskim werbiście pracującym wśród trędowatych w Indiach, nominowanym do Pokojowej Nagrody Nobla w roku 2002.